



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Marzenia.



rys. Józef Rapacki.

— O jakżebym bardzo chciała...
Gdyby jakieś dobre duchy
W promień mnie zaczarowały,
W promień słońca, jasny cały.
Z iskier złotych zawieruchy
Utworzonabym leciała,
Tam gdzie zgasło słońko złote,
I tłumiałabym tęsknotę
I wskrzeszała kwiat otuchy, —
Rozświetlona, jasna cała!

Albo żeby mnie zmieniły
W harf anielskich dźwięczne tony
Ukojeniem słodkiem tchnące,
W czarodziejską pieśń dźwięczące,

Tobym biegła, gdzie zmęczony
Duch wyczerpał w walce siły,
I nie umie śnić już słodko
Wypieszczoną w niebie zwrotką;
Raj wróciłabym stracony,
Złotych marzeń urok miły.

Lecz nad dźwięki i promienie
Iskrą szczęścia lśniłabym chciała,
Iskrą szczęścia upaść w duszę,
Co drżąc w życia zawierusze,
Smutek tylko, ból poznała.

Jabym dała jej promienie
Dni słonecznych, myśli jasne,

Szczęście długie, stałe, własne...
Lecz to tylko jest marzenie!..

* * *

— Tak, dziewczeczko, to marzenie!
Nikt się w promień, w dźwięk nie zmieni!
Lecz jeżeli pragniesz, dziecię —
Szczęściem możesz być na świecie.
Możesz koić ból, cierpienie,
Dawać światło zamiast cieni,
I ocierać łzy płynące
I wskazywać jasne słońce: —
Niech się tylko rozpromieni
W miłość wielką twe istnienie.

Zofia Zacharkiewiczówna.

Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego.

Pierwsze polskie druki.

(Dokończenie).



Victor dotrzymał słowa, danego Pani Wojnickiej. W rok po Marcholcie wydał on utwór obszerniejszy znacznie rozmiarami i ważniejszą treścią. Jest nim „Żywoć Pana Jezu Chrysta, Stworzyciela i Zbawiciela rodzaju ludzkiego”, przez św. Bonawenturę napisany i przez Baltazara Opecia, wychowawca a następnie magistra *) krakowskiej Akademii na język polski z łaciny przełożony.

Śliczna to książka. Tłumacz nie trzymał się w niej dosłownie oryginału. Niektóre części odrzucił, inne dodał, wplótł w całość pieśni przez siebie układane lub też śpiewane podówczas w Polsce i z opowiadania suchego zrobił opowieść pełną ciepła i serdeczności, a tak zrozumiałą, do serca idącą, że niektóre jej ustępy na równi z pacierzem powtarzać można.

Chciałabym przedstawić wam z niej, co najpiękniejsze, ale o wybór doprawdy trudno. Oto macie dla przykładu parę rozdziałów końcowych:

„Gdy się już czas przybliżał, iż Jezus do Jeruzalem na mękę iść miał, z żalnością wielką matuchną swą k'sobie wezwał, prosząc jej, aby za nim do Jeruzalem nie chodziła, ale aby w Betanii w Magdaleną i z Martą została, używając pospołu wielkanocnego baranka. „Boć już najmiłsza matko czas się przybliża, abym ci poszedł od ciebie na mękę okrutną krzyżową”. A przyklękawszy przed nią, już ostatecznie ją żegnał i dziękował, rzekąc:

„Matuchno moja miła, dziękuję Ci, iżś mię po rodziwszy karmiła, służyła i z pilnością wychowała. Ile kropli wzięłam od ciebie pokarmu, tyle miej odpłaty od Ojca niebieskiego. Dziękuję też tobie za one zasmucenie, któreś dla mnie cierpiała, gdyś do Egiptu ze mną uciekała i też gdyś mnie przez trzy dni szukała, a iżś mię opatrywała do czasu twego, bądź tobie odpłata od Ojca Niebieskiego. O z jaką boleścią i z jakim smętkiem matuchna te słowa Jego przyjęła, kto to może wymówić. Przeto ledwo wymawiając słowa, matuchna mu też zasie przyklękawszy, dziękowała rzekąc: „Dziękuję też o najmilszy synu Tobie, iżś mnie ubogą obrał matką sobie. A każda moja posługa, która przyjemną Tobie była, tegom ja u twej świętej miłości nie zasłużyła”.

Jezus miły, gdy w ciężkich mękach na krzyżu wisiał, widząc i słysząc matuchną swą, gorzko płaczącą, Bogu Ojcu ją polecił, rzekąc: „O mój miły Ojczy niebieski, widzisz w jakim smętku jest matuchna moja miła. Wejrzyj, jako gorzko płacze i wzdycha, aż oto omdlewa. Wszak wiesz miły Ojczy, iż ja tylko mam być ukrzyżowany, a wszakoż ona wszystka ze mną jest na krzyżu. Dosyć miej, najłaskawszy Ojczy, na ukrzyżowaniu mojem a jej boleści racz ulżyć, boć nie mogę na jej żalność patrzeć”. A możemy to wierzyć, iż patrząc Jezus na wielkie swej miłej matki zasmucenie, mógł mówić z wielkiej litości sam w sobie: „O matuchno moja najmiłsza, gdzież teraz są aniołowie, którzy przy mem narodzeniu śpiewali, gdzie pasterzowie, którzy w jasle byli, gdzie oni od wschodu słońca królowie bogaci, którzy w dzieciństwie mojem z dary mię szukali; gdzież jest one

nasze przez trzydzieści i trzy lata miłe obcowanie, z którego się weseliło serce twoje. Oto teraz to wszystko wesele obróciło się w wielkie zasmucenie. Odstąp przeto matuchno ode mnie, a zaś tego zapomnij”. Ale matuchna zasie mogła do niego mówić: „Oglądaj mój miły synu, iż ci nijako od Ciebie odstąpić nie mogę, przeto Cię proszę, zmiłujże się rade mią smutną matką, niechaj tu pod krzyżem umrę pospołu z Tobą, wszakem Ci ja matka Twoja uboga, boć oto nie mam już żadnego, ktoby mnie pocieszył, Tyś samo pocieszenie moje”.

„Rozmowy” i „Żywoć” — to początki polskiej prozy. Za temi dwiema książkami pójdą w ślad inne, zrazu nieśmiało, potem coraz energiczniej o pierwszeństwo z łaciną walczące. Z nich poznacie dalszy rozwój języka naszego.

Marya Dynowska.

PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego

(Dalszy ciąg).



Tak gładko i z takim uczuciem wypowiedział te słowa zausznik Sieciecha, że pomimo wstępu, jaki zawsze do niego uczuwał, tym razem Kruszyńka z pełną litością spojrział w twarz mówiącego. Zdawało mu się nawet, że dostrzegł łzę, błakającą się pod rzęsami Stonoga. Ten zaś otrząsnął się, jakby odpędził od siebie jakąś zmorę i znów na usta wybiegł mu uśmiech.

— Co tam wspominać dawne dzieje i rozczulać się nad sobą. Siadaj chłopcze, i wyciągnij swoje zapasy. Pożywimy się nieco i postanowimy, co dalej uczynić.

— Zapasami służę chętnie — odparł uspokojony już zupełnie Kruszyńka — sam jednak jeść nie będę, pożywiłem się dostatecznie, siedząc jeszcze w łódce. Proszę — dodał, rozwijając tobolek.

Towarzysze chcieli się już rzucić na zapasy Kruszyńki, ale powstrzymał ich Stonóg, wołając:

— Najpierw po kieliszku kordyału — i sięgnął po manierkę przewieszoną u boku.

— Pijcie sami, ja tego nie używałem dotąd jeszcze nigdy.

— Nie bądźże babą! Chłopcem przecież jesteś, do wszystkiego trzeba ci nawyknąć. No! w twoje ręce!

Zarzut, zawarty w wyrazie „baba” ubódl Kruszyńkę, nie namysłając się też długo sięgnął po puhar, ale zrobiwszy jeden łyk, odsunął czarę ze wstętem, woń niemiła razila go i nie pozwoliła dokończyć picia płynu.

— Do dna! — zawołał Stonóg — tak zawsze dawni pijali rycerze.

Widząc, że Stonóg pogardliwie na niego patrzy, chłopiec przemógł się i istotnie spełnił puhar, nie pozostawiając ani kropli.

— Tak to lubię! — śmiał się Stonóg, a puhar zaczął krążyć z rąk do rąk i zapasy Kruszyńki znikły z zadziwiającą szybkością.

— No! jeszcze po kielichu — nalegał Stonóg, który widząc, że chłopiec się ociąga, dodał na zachętę: — Po śniadaniu i odpoczynku dalej w drogę! Wyprowadzę cię do siedzib ludzkich.

*) Stopień naukowy, udzielany po skończeniu akademii.

— Czy do Mielżyna daleko? — bąknął Kruszynka, mrużąc oczy, ogarniała go bowiem jakaś senność, jakby las pociemniał, a pojedyncze drzewa wyprawy przed nim dziwne harce.

— Czy blisko, czy daleko, to już obojętne — śmiał się Stonóg — odprowadzę cię do Mielżyna, bądź spokojny. No! napijmy się jeszcze.

Wstręt do podawanego trunku wzrósł jeszcze u chłopca, cóż jednak miał uczynić, skoro dobry Stonóg nalegał tak gościnnie? Wypił przeto drugi kieliszek, choć czuł, że słabnie, a harce drzew przerażwały się w jego oczach w taniec piekielny. Już nie senność, ale gwałtowna potrzeba snu zawładnęła Kruszynką. Wyteżał słuch, chciał mówić, ale siły opuszczały go i wreszcie runął na mech jak kłoda. Wstrętny kordyał, tak zachwa any, podziałal odpowiednio.

Na to liczył i na to czekał Stonóg

— A co? Czyż nie miałem racyi, że dobrocią zrobię z nim wszystko! — rzekł Stonóg, wskazując ręką na śpiącego chłopca. — Jeżeli głodni jesteście, to podjedźcie sobie jeszcze trochę.

— Lepiej zabierzmy te zapasy malca! — dorzucił jeden z towarzyszy. — Las gęsty i długi i chyba dopiero nad wieczorem dostaniemy się na pruską granicę, dobrze więc mieć trochę żywności.

— Cóż jednak będzie, gdy chłopak obudzi się w drodze?

— Nie bądźże śmiesznym — obużył się Stonóg. — Już ja to wszystko urządziłem mądrze i zręcznie dosypałem ziółek. Nietylko dziś się nie obudzi, ale jeszcze jutro spać gotów smacznie.

— Dźwigać takiego dużego chłopaka, to praca, która na dyabła się zdała.

Stonóg wstał i spojrział na towarzyszy tak groźnie, że te chłopcy, jak dęby wyrosłe, spokornieli ni by baranki.

— Może za nic wam płacą? — huknął Stonóg — Najadłeś, napiłeś, to teraz pomęcz się trochę, bratku. Narwijcie zaraz dużych gałęzi, splećcie je mocno i urządzcie nosze. Kruszynka wśród liści leżeć będzie jak w puchu, a wam wygodnie nieść śpiącego w ten sposób. Tam, gdzie ścieżyna zbyt stanie się wązka, przenosić go będziemy na rękę. Dalej, żywo do roboty, dziś jeszcze chcę i muszę widzieć się z Hauptem i oddać w jego ręce tego chłopca. Zbyt długo nie mogę bawić z daleka od Sieciecha, z każdego przecież kroku muszę się przed nim tłómaczyć.

Towarzysze, nie sarkając już, spełnili rozkaz Stonoga, a gdy nosze były gotowe, ułożył na nim Kruszynkę, który rzeczywiście leżał sobie „jak w puchu” i ani przypuszczał, śpiąc twardo, że coraz więcej oddala się od kraju, od Mielżyna, od Dobka i od wieży Kruszwickiej

* * *

Haupt nie ucieszył się bynajmniej, gdy mu po długiej, całodzienniej wędrowce przyniesiono w stanie nieprzytomnym chłopca, nikłego, niepozornego; wogóle Stonogowi coraz gorzej wieść się zaczynała na świecie Współrodacy-Niemcy wymawiali mu, że zbyt małe oddaje usługi sprawie, położenie zaś jako sługi Sieciechowego stawało się bardziej utrudnione w miarę, jak malał wpływ, a rosło niezadowolenie z rządów dumnego wojewody.

— I cóż to za dar wspaniały? — śmiał się złośliwie, a zarazem groźnie Haupt. — Zamiast brodacza, któryby nam wyśpiewał wszystko, przynosicie mi chłopca, w dodatku niedołągę i kalekę. Na cóż taki smyk może nam się przydać? Najlepiej odnieście go z powrotem i porzućcie w tem samym miejscu, nad jeziorem, gdzie wam wpadł w ręce.

Stonóg musiał użyć całej wymowy, zanim zdołał groźnego, nie żartującego i nie przebiegającego w środkach kary naczelnika przekonać, że jednak nawet taki młodzieniec, znający i język Polan i obyczaje, okazać się może wielce przydatnym. Tem więcej, że przecież był to wychowanek, oczko w głowie Maćka z Mielżyna, przed którego silną dłońią i światłym umysłem korzyli się nawet zawzięci jego wrogowie niemieccy.

— Na razie jednak pożytek z niego będzie mały — rzekł już nieco udobruchany Haupt — a przecież nowa gęba przybywa do misy.

— To się opłaci sowicie — zaśmiał się Stonóg — Wytresujemy go w naszej szkole, a po kilku latach puścimy go, jak dobrego psa gończego, na Polan. Tylko potrzeba z nim postępować łagodnie i po przyjacielsku, ażeby przywiązał się do nas.

Rada Stonoga znalazła posłuch. Haupt sam objął opiekę nad chłopcem, który nareszcie obudził się z ciężką jak ołów głową i rozglądać się zaczął wokoło. Długiej potrzeba było chwili, zanim Kruszynka zdołał zebrać myśli i uprzytomnić sobie wszystko, co się stało od wczoraj. Przypomniał sobie, że przecież znajduje się pod opieką Stonoga, nabrał więc pewnej otuchy i czekał na życzliwego, jak mu się wczoraj dawało, człowieka.

Czekał jednak długo i napróżno, a im dłużej rozglądał się za znajomem obliczem sługi Sieciecha, tembardziej czuł się opuszczonym. Z tego również nie zdawał sobie sprawy, od jak długiego czasu pokrępał się snem i gdzie się znajduje w tej chwili. Zasnął przecież w lesie, a obecnie znalazł się w jakimś domu, a właściwie lepiance, obrzuconej chruścem, który tworzył dach nad głową.

Duszno mu było i smutno, powstał przeto ze swego posłania gałęziowego, a przetarłszy oczy, skierował się ku drzwiom, które jednak zastał z zewnątrz zatarasowane.

Kruszynka przeląkł się w pierwszej chwili, doznał też tego samego uczucia, jakie stale opanowywało go w lochach Kruszwickich. Tylko, że tam, bądź cobądź przynoszono bodaj wodę i chleb, a tutaj nie mógł nawet się umyć i tylko paznogciami zdrapywał z twarzy zielony namul wodny i błoto, które przyschło wśród wędrowki do ciała.

Ale i teraz jeszcze nie stracił chłopiec głowy, pocieszał się też w duchu, że widocznie nie chciano mu przerwać snu smacznego, a ponieważ Stonóg ważne musiał mieć do załatwienia sprawy, więc też zamknięto go, ażeby zabezpieczyć przed złymi ludźmi, drapieżnikami i płazami szkodliwymi. Ani chwili nie wątpił, że Stonóg i ci dwaj jego towarzysze powrócą napewno. Usiadł znów na posłaniu i zadumał się, a myśl popłynęła do Mielżyna, do tych stron, miłych sercu, do których tak przywykł od dziecka i do których teraz rwała się jego dusza.

Przepelniała go radość, że niedługo zobaczy swoich, rojąc też sny złote nie zwracał na nic uwagi nawet na głód, który doskwierać mu począł straszliwie.

Dopiero o zmroku usłyszał kroki jakiejś około domu i do wnętrza weszło dwóch drabów. Stonoga pomiędzy nimi nie było, na pytanie zaś Kruszynki draby roześmieli się złośliwie, wyrzucili kilka przekleństw w niezrozumiałym dla chłopca języku, schwylił go w brutalny sposób i unieśli z sobą.

(d. c. n.)



Jak się bronią zwierzęta.

I.

Jak się bronią zwierzęta ssące.—

Średniowieczny rycerz stawał do walki w stalowym pancerzu, chroniącym go od ciosu. Dzikie mieszkańcy Afryki dotąd z dzidą nacierają na nieprzyjaciela. Jawanczyk śmiercionośną strzałą, zatrutą sokiem rośliny upas, przeszywa tygrysa. Obłączeni w dawnych czasach odpierali nieprzyjaciół, wdrapujących się na mury, lejąc na nich smołę i wrzątek. Myśliwi, zbłąkany w dziewiczym lesie, rozpala ognisko, aby odstraszyć nocne drapieżne zwierzęta. Na wojnie w naszych czasach ustawiamy naprzeciw szeregów nieprzyjacielskich baterie artylerii, ziejące na nie palącym gradem kul. Jednym słowem, zawsze człowiek uciekał się do różnych środków obronnych, by odprzeć napad, albo napastować nieprzyjaciół i szkodliwe lub pożyteczne zwierzęta. Broń jego była coraz to doskonalsza. Z początku, w zamierzonych czasach, kiedy po ziemi chodziły olbrzymie mamuty, podobne do teraźniejszych słońców, człowiek posługiwał się niekształtnie ociosanym toporem i nożem kamiennym. Teraz posiada broń palną, która na ogromne przestrzenie wyrzuca pociski.

Pewnie nieraz przejmowała was podziwem przemyślność człowieka, który potrafił dokonać tylu wynalazków. A cóż powiecie, dowiedziawszy się, że wszystkie rodzaje broni, które człowiek po tak długim czasie, z takim trudem i mozolem wymyślił, posiadają zwierzęta?

Nie mają one fabryk broni, a jednak najmniejsze stworzenie jest tak dobrze uzbrojone, że zawsze potrafi uniknąć silniejszego od siebie wroga. Znajdziemy u nich mocne pancerze, ostre dzidy, sztylety i kopie, zatrute strzały, płyny, którymi tryskają na nieprzyjaciół, nie pozwalając zbliżyć się do siebie, światełka, zapalane dla ich odstraszenia, baterie palących pocisków. I każde zwierzę posiada jakąś broń, i żadne nie jest rzucone bezlitośnie na pastwę losu.

Ten, który rzekł niegdyś: „Patrzcie na lilie w dolinach: nie sieją one, ani przędą, a mają piękniejszy strój od samego króla Salomona”, troszczy się o każde stworzenie. I najjenniejszy zuczek, najdrobniejszy robaczek nie pozostanie bez opieki. Ten dostanie broń potężną i tak cudownie urządzone, jak się nie śniło inżynierom na olbrzymich hutach, warczących i huczających tysiącem maszyn. Inny, nie posiadający broni, dostanie bezpieczne schronienie. I wszystkie zwierzęta, zwłaszcza małe i słabe, matka ziemia, kierowana niewidzialną Boską dłońią, przytuli, obroni.

Bogata i hojna jest natura. Daje nam ona szafiry, rubiny, turkusy i opale motyli skrzydełek, bry-



Kolumna Mickiewicza we Lwowie (str. 375).

lanty skrzydełek wążek, szmaragdy łusek jaszczurek, różnobarwne kobierce łąk, drogie futra, cudowne tkaniny, wzorzyste skóry wielu zwierząt, okazałe pióra ptaków, niebieskie wstęgi strumieni i szerokie, szafirowe szarfy rzek. — Mój Boże! któżby te wszystkie cuda zdołał wyliczyć!

Cóż dziwnego, że natura nie chce tracić swych skarbów i używa wszelkich środków, aby je od zguby ochronić! Bo pomyślcie tylko, jak smutnie wyglądałaby ziemia, gdyby wyginęła większość wonnych kwiatów, wesołych ptaszków i brzęczących owadów. Z pewnością życie nasze byłoby pozbawione tej rozkoszy, jaką nam daje widok natury, którą podziwiając, dochodzimy zawsze do źródła jej — do Stwórcy.

Tak zatem, natura jest dobrą matką, która daje swym dzieciom to właśnie, czego im potrzeba, aby je zachować przy życiu, albo zapewnić im pewne korzyści. Więc przedewszystkiem daje im broń.

Znacie zapewne większość arsenału przynajmniej zwierząt ssących. Są tam ostre

zęby i pazury, silne łapy, płatające jak maczugą, głowę wroga, olbrzymie kły, jak dzidy przeszywające ciało, np. u słońców, ogromne, rozgałęzione rogi jeleni i łosów, krótki róg złośliwego nosorożca i t. p. Lecz większość zwierząt, których broń wystarcza, aby stawić opór jednym napastnikom, jest bezsilna wobec drugich. Np. straszliwy grzechotnik, który jadem zabija zwierzęta i ludzi, ginie od szponów i dzioba ptaka sekretarza, nie obawiającego się jego zabójczego ukąszenia. Dlatego też każde zwierzę, nawet takie, które walczyć potrafi, woli pozostać w ukryciu i nie narażać niepotrzebnie życia.

Czy myślicie, że każde zwierzę przypadkowo, tylko przez kaprys natury, posiada ten albo ów kolor lub kształt? Nie, w naturze wszystko ma pewien cel. Otóż barwy i kształty służą do ukrycia zwierząt przed okiem wrogów. Bo zwróćcie uwagę, że każde zwierzę ma kolor, przypominający przedmioty, wśród których zwykle przebywa. Wtedy trudno je odróżnić od otaczających przedmiotów i zwierzę zostaje niepostrzeżone.

Tak np. w obszernej pustyni, zasłanej kobiercem żółtego piasku, zwierzęta mają kolor płowy, przypominający piasek, np. lew, antylopa. Skórę zwierząt leśnych okrywają jasne, okrągłe plamy, podobne do tych, jakie tworzy słońce, przechodząc przez liście, np. u pantery, łani. Zwierzęta zwykle ukrywające się w wysokich trawach lub trzcini, mają centkowaną skórę (antylopa, tygrys), bo wtedy najtrudniej je zauważyć. Leniwiec, który, jak wskazuje jego nazwa, nie lubi być niepokojonym i fatygowanym, ma zielonkawe futro, przypominające gałąź, pokrytą porostami. Na drzewie niepodobna go odróżnić od gałęzi i żyje sobie spokojnie, karmiąc się liśćmi dowoli.

(d. c. n.)

ULECZONA.

KROTOCHWIŁA W I-ym AKCIE.

(Dokończenie).

SCENA VII.

Tola, Walek.

Walek. Oj rety, o rety... co to bendzie, jak mnie oznają!... chyba na własnych nogach do chałupy nie wrócę!... (patrzy na Tolę). A ta ino cyta i cyta...

Tola (rzuci książkę i odwraca się nagle). No i co?...

Walek (przysiada ze strachu). N-i-i-i-e!

Tola. Doktor pali? (wyjmuje papierośnicę).

Walek. Ojej!

Tola. To proszę... (podaje).

Walek (bierze ostrożnie dwoma polcami i ogląda) cienkie!... (szuka zapalek).

Tola. Nie potrzeba — ja mam (zapala zapalkę i podaje mu ogień).

Walek. Bóg zapłać... (zaciąga się) dobre!

Tola (na str.) Bóg zapłać... jaki to pobożny doktor, w ogóle bardzo dziwny (do Wulka). Czy pan dawno jest doktorem?...

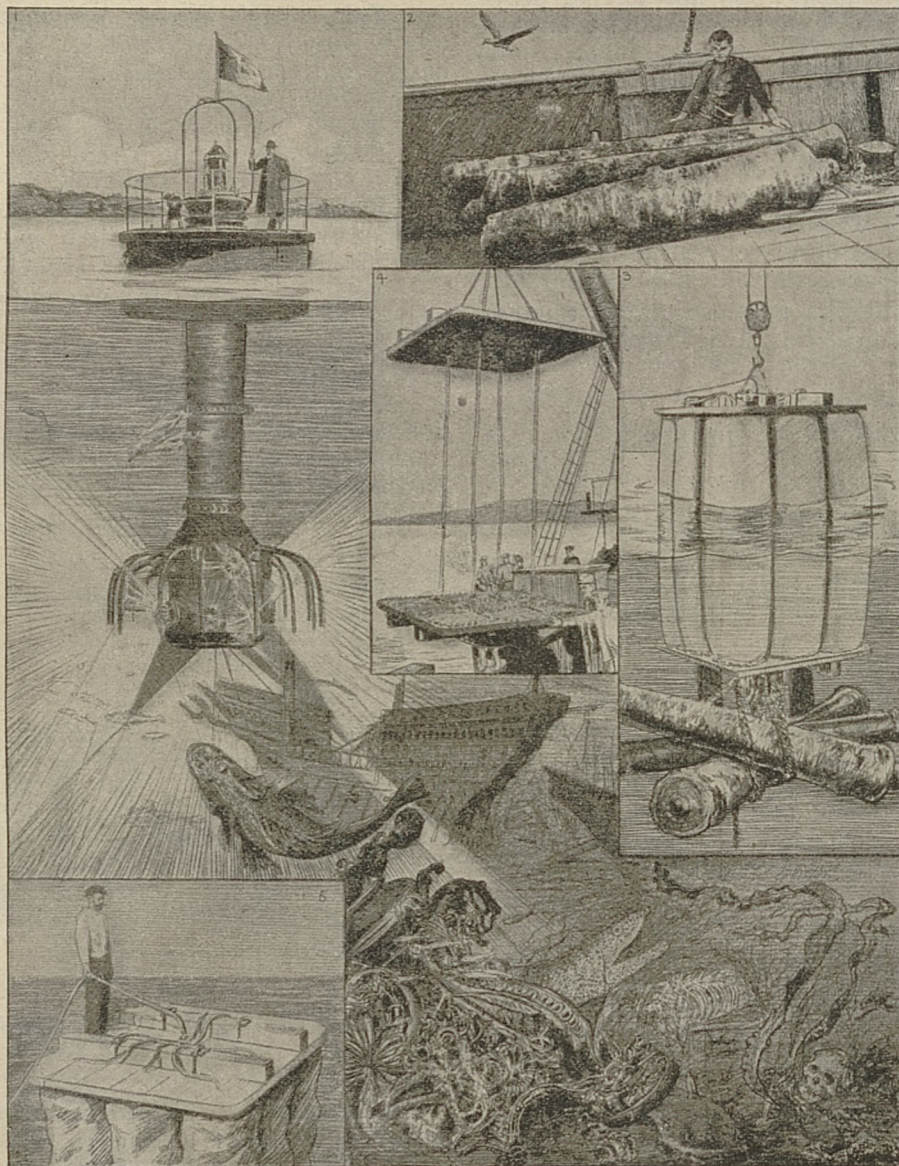
Walek. Ojoj!

Tola. Ojoj, to nie określenie, samo przez się nie mówi!

Walek. A panienska dawno chora?

Tola. Nie jestem wcale chora!...

Walek. Nie? (ze zdziwieniem). A pan starszy mówił.



Tola. Co za pan starszy?...

Walek. Pan Onufer...

Tola. Mój wuj? e! (*macha ręką*). Co tam staruszkowie sobie układają, zawracanie głowy i nic więcej...

Walek. Che, che, che... zawracanie głowy...

Tola. Naturalnie... starzy pamiętają dawne czasy, czasy swoich babek i pradziadków, a my?... my stanowimy inny, wprost odrębny rodzaj ludzi. Oni szperają myślą, pamięcią w czasie od 200 lat minionym... a my usiłujemy przeniknąć wzrokiem przeszłość... może równie oddaloną od nas... jak przeszłość od nich! Różnica 400 lat — rozumiesz pan?

Walek. Nic nie rozumiem.. ale jeżeli panienka jest chora... to trza na to coś poradzić... może jakie nacieranie, albo ziółka.

Tola (*ze zgrozą*). Doktorze... wcieraniem chcesz leczyć ideę — to absurd!

Walek. Absund?... (*do siebie*) Czy to jaki plaster?

Tola (*na str.*) Dziwny doktor (*do Waleka*). Przyznam się panu, że mnie to nieco dziwi, iż pan będąc doktorem... (*wrywa*) wreszcie... co tu dużo mówić... fakt faktem... że ruch, do którego należę, ma przyszłość przed sobą!.. Niech żyje emancypacja kobiet... tylko nie taka jak tu... domowa... cicha... ale wielka, wspaniała, za granicą!... Dla tego ja rzucam wszystko!... i ideę!...

Walek (*zdumiony*). Panienka idzie?..

Tola (*z zapalem*). Idę... Niech wszystko pozatem rozwieje się w świetle, jak mgła na polu!... niech wszystko — zniknie! bo wszystko może to jedno pasmo — mniej lub więcej pięknych miraży... oprócz idei! Tak, doktorze, jadę za granicę!... jadę za morze!...

Walek. Co... co panienka powiedziała?... rzucam wszystko... i jadę?... w tylachny świat! obcy świat?... Czy to prawda!...

Tola. Tak paniel!...

Walek. To nie prawda! to nie może być... ja chyba źle słyszałem?..

Tola. Nie... owszem...

Walek. Panienko złocista!... czy tybyś miała serce rzucić tę wieś naszą... tego kochanego wuja i siostry i iść... w tylachny świat iść!... obcy świat?... Nie, to nieprawda!.. Na to trza mieć w piersiach kamień nie serce...

Tola. A!eż panie doktorze!

Walek (*rzuca na ziemię cylinder*). Nie jestem nijaki doktor... ino Walek jestem!... Walek, dawny pastuch... i serce mi płacze na to, com usłyszał... Panienko! dyć ja przecie... głupi jestem... prosty chłop... ja nie wiem co znaczy mancepacya... ale myślę, że nie ma na świecie nic takiego, coby pozwoliło rzucić ojcowiznę i iść bez nijakiej potrzeby, Niech panienka zostanie!

Tola. Zostać?... tu zostać?..

Walek (*z mocą*). A no, tu!...

Tola (*z westchnieniem*). A tam inne... inne życie!...

Walek. Inne, ale nie takie jak u nas, panienko, nie takie jak u nas!... Toć i ja przecie wiem, co znaczy tęsknić... o wiem!... (*po chwili*). Mnie matula oddali ino do Łodzi, niedaleczko, a myślałem, że już umrę... tak się we mnie coś rwało w moich piersiach... jak ten pies na łańcuchu!... Bywały myślę hen... w dali takie szare... topole se stoją... topole naszej wsi... Jezu! łzy mi z oczu kapią... (*po chwili*). I na wet słońce inne mi się zdawało niż u nas we wsi.

Tola (*opuszcza głowę wzruszona*).

Walek (*z mocą*). Nie można iść i rzucać swojej wsi.

Tola (*stoi zdumiona.. zapal Walka udziela się i jej*).

Pausa.

Walek (*raptownie wskazuje jej ręką wieś przez otwarte okno i mówi z mocą*). Panienka widzi tam w dali kole tej brzozy krzyże cmentarne... nasze krześcijańskie krzyże... a tybyś chciała je rzucić może na zawsze?

Tola (*wzruszona*). Tak... chociaż...

Walek. I nie żłowałaśbyś naszych pól... naszej pszenicy? naszych ludzi? A miałabyś tam takie cudne słońko co? zostaniesz u nas?

Tola. Może... może i zostanę...

SCENA VIII.

(*Wchodzi wszyscy*).

Onufry. No, kochany panie konsyliarzu... teraz... pó dziemy wszyscy na obiadek... Nasamprzód starka ze śledzikiem po staropolsku, potem barszczyk... (*zwraca ręce*).

Tola. Mylisz się mój wuju, to nie doktor, to dawny twój pastuszek, Walek...

Walek. Laboga co to teraz bendzie...

Onufry. Co, jaki pastuszek... co ty gadasz... (*na str.*) Mni się zdaje, że ona naprawdę zmysły straciła...

Domicela. Wszystko przepadło...

Tola. Tak, Walek, pastuszek — a który jednak mię w zupełności wyleczył... Nie rzucę ani was, ani naszej wsi, zostanę tutaj...

Onufry (*zdumiony*). Domicelo, to twoja robota!...

Walek. Dopraszam się łaski wielmożnego pana...

Onufry. No, niech tam cię! jeśliś panienkę wyleczył, toś dla mnie i doktor...

Domicela. I obyło się bez kompromitacyi, która by niezawodnie na nasz dom spadła, gdyby prawdziwy doktor z Tworek Tołę leczył...

Tola. I możeby tak nie wyleczył, jak ten prosty, wiejski chłopak.

Zosia. Brawo, niech żyje Walek - doktor!

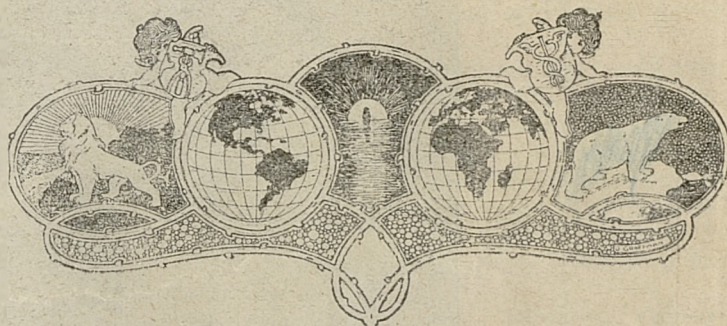
Marynka. Niech żyje!...

Onufry (*zdumiony*). Ni, jak mam 59 lat, tak nie podobnego jeszcze nie widziałem...

(*Domicela całuje Tołę.. Onufry odwraca się do Waleka*). Zasłużyłeś na barszczyk z rurą! chodź na obiad!

(*Zasłona spada*).

St. Kiedrzyński.



ZE ŚWIATA.

Wydobywanie zatopionych przedmiotów. Odkąd zaczęły się wędrówki ludzkie po wodzie, morze pochłaniało ludzi i statki, a wraz z nimi — przedmioty, które niezawsz traciły swą wartość i psuły się wskutek zamoczenia. Drogie kruszce, naprzykład, srebro i złoto nie rdzewieją pod wodą i nawet po długim pobyciu na dnie morskim, równą przedstawiają cennosc. Z tego powodu wynalazcosc niektórych ludzi zwróciła się w tym kierunku, aby robić poszukiwania w miejscach, gdzie podług pewnych tradycyi historycznych

poszły pod wodę w skutek różnych katastrof większe ilości złota i drogich kamieni.

Cheiwość ludzka wysiliła się na wymyślenie rozmaitych w tym celu przyrządów, które w następstwie służyć mogą nie tylko do wynajdywania odwiecznych skarbów, ale do celów stokroć pożyteczniejszych, bo badania dna morskiego pod względem przyrodniczym oraz dobywania zatopionych statków i towarów na żądanie ich prawych właścicieli.

Na zachodnim brzegu Hiszpanii, nie daleko granicy portugalskiej, w dogodnej zatoce leży fort Vigo, gdzie zatrzymują się zwykle eskadry (oddziały okrętów) płynących na dalekie wody, a obecnie kilka dni spędziła eskadra wojenna t. zw. balticka rosyjska, udająca się na wschód dla odsieczy Portu Artura.

Otóż w 1702 r. zatoka ta była widownią wielkiej bitwy morskiej między flotą angielsko-holenderską i francusko-hiszpańską. A chodziło tu o wielkie skarby. Hiszpanie posiadali wówczas wszystkie prawie znane części Ameryki i czerpali z kopalń tamtejszych, peruwiańskich i meksykańskich — złoto i srebro.

Taką daninę ze swych kolonii wiozły galery hiszpańskie, ale u brzegu już rodzinnej ziemi, musiał je zatopić admirał hiszpański w czasie tej bitwy, aby skarby te nie dostały się w ręce nieprzyjaciół,

Podobno w ciągu tych dwu wieków czyniono kilka razy próby wydobywania zatopionych w zatoce Vigo skrzyń ze złotem i srebrem, ale bezskutecznie, bo najwyżej udało się dostać stojące na pokładzie działa. Obecnie jednak włosch Pino wynalazł nowy przyrząd — hydroskop, który ułatwia oglądanie czeluści morskich, i elewator, służący do podnoszenia z głębi zatopionych przedmiotów. Przyrząd ten podaje my na załączonej rycinie (str. 373).

Hydroskop (1) składa się z platformy pływającej, z niej w głąb morza idzie rura stalowa z wewnętrznymi schodami, w której człowiek obracać się może. W końcu rury znajduje się kamera z 12-oma soczewkami, przez które snopy światła elektrycznego oświetlają tajemnicze wód przeszczerzenie.

Elewator (3 i 5) to przyrząd bardzo dowcipny, a co najważniejsze, nie kosztowny i nie potrzebujący żadnych potężnych maszyn. Składa się po prostu z nieprzemakalnych worków; trzeba tylko napełnić je powietrzem, a jeśli tylko objętość worków będzie znaczna, to nastąpi chwila, że nawet ciężki przedmiot wraz z tymi workami wypłynie w górę, na mocy znanego prawa fizycznego, że przedmiot zanurzony w wodzie traci tyle na swej wadze, ile waży wyciśnięta przez niego woda, a zatem gdy objętość worków, napełnionych powietrzem lżejszym od wody, tak się powiększy, że zrównoważy wagę zatopionego przedmiotu, cały przyrząd sam przez się wzniesie w górę. Tego sposobu używają już coraz częściej do wydobywania statków zatopionych, zamiast kosztownych i trudnych do poruszania na morzu wind.

Pan Pino wydobł już z głębin morskich kilka nieźle zachowanych dział hiszpańskich z czytelными napisami i ma nadzieję, że dostanie się do owych tak pożądanym dla niego skrzyń, pak czy beczek. Tymczasem przyczynił się do udo-skonalenia dwóch cennych przyrządów.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie. W Nrze dzisiejszym podajemy fotografię kolumny mickiewicza we Lwowie, odsłoniętej, jak już wspominaliśmy, 30 października. Twórcą jej jest artysta-rzeźbiarz, Antoni Popiel. Przy wyniosłej kolumnie, na której szczytce płonie symboliczny znicz natchnienia, stoi poeta, a geniusz poezji skrzydlaty zlatuje ku niemu z wieńcem.

Pomnik sprawia bardzo podniosłe wrażenie, a odsłonięcie jego odbyło się z wielką uroczystością przy współudziale duchowieństwa, władz krajowych, deputacyi rozmaitych miast, instytutów i zakładów naukowych galicyjskich. Przybył też z Paryża syn i biograf ojca, Władysław Mickiewicz, córka p. Marja Gorecka z powodu nadwątlonego zdrowia przyjechać nie mogła.

Ginące plemię.

I znowu ginie gdzieś na krańcach Ameryki południowej, na wielkiej wyspie, zwanej Ziemią Ognistą — plemię ludzkie, bliźni nasi, a niestety sprawcami tego są w znacznej mierze przedstawiciele najbardziej ucywilizowanej, białej rasy ludzkiej — Anglii i Chilijczycy.

Plemieniem tym są Onasi, lud krzepki, silny, obyczai dobrych i zacnych, który prawdopodobnie długie wieki zamieszkiwał chłodną swą wyspę, żywiąc się przeważnie dzikimi baranami miejscowymi (guanakami). Aliści w XIX-ym stuleciu poczęli osiedlać się tam farmerzy angielscy: rozpoczęło się najpierw niszczenie baranów, a potem samych Onasów, którzy walczyć musieli o swoje barany. W nierównej walce Onasi ginęli, w 1890 r. było ich jeszcze ze 2000, a dziś jest tylko około 500. Smutne to dzieje!



Onas z Ziemi Ognistej.

Wdzięczność. W roku zeszłym w Nowym Jorku rozbiegały się konie u powozu, w którym jechała córka znanego bogacza amerykańskiego Morgana. Straszny pęd groził powozowi rozbiciem w każdej chwili. Widząc niebezpieczeństwo, pewien przechodzień, jak się okazało później skoczek cyrkowy Gardner, rzucił się przed konie, schwycił za uzdę i pędzące w szale zwierzęta szczęśliwie zatrzymał.

Rodzice uratowanej dziewczynki ofiarowali Gardnerowi znaczną kwotę pieniędzy, ale ten stanowczo odmówił wzięcia jakiegokolwiek wynagrodzenia i jedynie po długich naleganiach przyrzekł, iż, gdyby kiedykolwiek znalazł się w potrzebie, zwróci się do państwa Morganów.

Przed dwoma miesiącami Gardner, podczas widowiska w Londynie, spadł z trapezu i zranił się poważnie. Gdy pani Morganova wyczytała w gazetach wiadomość o wypadku, niezwłocznie najbliższym okrętem popłynęła do Londynu, wezwała najznakomitszych chirurgów, sprowadziła z Ameryki matkę skoczka, jednym słowem dołożyła wszelkich możliwych starań, aby przynieść ulgę nieszczęśliwemu, który, jak oświadczyli doktorzy, na całe życie zostanie kaleką. Wobec tego p. Pierpont Morgan w miejscowości rodzinnej Gardnera kazał wybudować okazały dom, w którym kaleka z pensyi wyznaczanej przez miliardera będzie mógł spokojnie, bez troski spędzić z matką resztę życia.

ŻARCIK.

Sila przyzwyczajenia. Pewien handlarz starych rzeczy przechodzi nocą odludną ulicą. Wtem przyskakuje do niego złodziej i przykładając do piersi pistolet woła: „Dawaj pieniądze, albo życie!” Handlarz rzuca okiem na pistolet i odpowiada z całą zimną krwią:

— Co ja mogę dać za taki stary pistolet? Najwyżej 30 kop.

ARYTMOGRYF LITERACKI

uł. Mazur z nad Wisły.

W poniżej podanej kolumnie liczb, cyfry w ten sposób należy zastąpić literami, aby otrzymać szereg tytułów utworów swojskich pisarzy, a pierwsze litery tego szeregu, czytane od góry do dołu, winny ułożyć nazwisko znanego poety.

- 1) 1, 4, 1, 14, 19, 14, 9, 7, 9, 5, 12, 19, 11, 9.
- 2) 4, 24, 3, 8, 9, 11.
- 3) 1, 15, 4, 18, 24, 5, 10, 2, 1, 20, 16, 18, 23.
- 4) 14, 1, 19, 13, 1, 22.
- 5) 14, 16, 8, 16, 18, 20.
- 6) 9, 4, 5, 1, 12, 9, 19, 3, 9.
- 7) 3, 24, 1, 18, 23.
- 8) 11, 13, 16, 17, 16, 20, 23, 19, 20,, 1, 18, 5, 7, 16, 11, 16, 14, 5,
[15, 4, 1, 15, 20, 1.
- 9) 9, 18, 23, 4, 23, 16, 15.
- 10) 4, 14, 9, 7, 18, 1, 3, 23, 1, 3, 8, 13, 16, 17, 19, 11, 1.
- 11) 22, 9, 12, 3, 24, 5, 17, 12, 5, 14, 9, 5.
- 12) 9, 12, 21, 14, 9, 15, 1, 3, 23, 1.
- 13) 3, 9, 25, 24, 11, 9, 5, 3, 24, 1, 19, 23.
- 14) 24, 1, 11, 18, 26, 12, 1, 16, 12, 2, 18, 1, 3, 8, 20, 1.

Znaczenie wyrazów: 1) Powieść H. Rzewuskiego. 2) Powieść Ad. Piłga. 3) Powieść J. Korzeniowskiego. 4) Powieść histor. J. I. Kraszewskiego. 5) Poemat W. Pola. 6) Powieść Jana Lama. 7) Utwór W. Gomułickiego. 8) Opowieść A. Wilczyńskiego. 9) Utwór Z. Krasińskiego. 10) Sztuka L. W. Anczyca. 11) Powieść Wł. Zagórskiego. 12) Utwór L. Kondratowicza. 13) Powieść M. Bałuckiego. 14) Powieść histor. Z. Miłkowskiego (Jeża).

SZARADA

podał Winicy

W biblii *pierwsze*, *trz.*
Trzecie, *pierwsze* w świecie,
Drugie w gramatyce
Wszystko zaś w Afryce.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 44-go.

Zadania sylabowego:

Dusi lis kure; złamała się *ława*;
 Coś *złego* stać się tu może.
Goreją ognie; **na** wsi rośnie wrzawa;
Jedlina szumi gdzieś w borze.
 Słyszę w oddali głosy przerażone,
 I biegną ludzie w *mego* domu stronę.
Siła złego na jednego.

Zagadki geograficznej:

Łódź (miasto i statek). **Łódka**. (rzeczka pod Łodzią i stateczek).

Odpowiedzi Redakcyi.

Patti z Wiatki. Wierszyk twój pomimo zalet treści posiada bardzo dużo braków, zarówno pod względem rymowania, jak i pod względem przeprowadzenia myśli. Nie brakuje też błędów językowych; po polsku np. nie mówi się *kaminek* lecz *kominek*, nie mówi się „z prośbą przeczytać” lecz „z prośbą o przeczytanie”. Następane próby będą lepsze, prawda?

Stefci z Warszawy. Konkurs na roboty niebawem będzie rozstrzygnięty.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązania łamigłówek i zadań z ostatnich numerów nadesłali: Bratek polny, Ańdzia L., Karolek Rzemieński, Realista, Julcia Sz., Płoczanin, Percewal, Syguna.

Bratkowi Polnemu. Szarada nadesłana wkrótce będzie dana do druku.

Kizi i Jadzi N. Arytmogryfów mamy zapas wielki, może ułożycie łamigłówkę sylabową t. j. logogryf.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Kurpianka (Krasiniec, poczta Przasnysz, gub Płocka) zgadza się chętnie na zamianę kart z Łaszka i oczekuje od niej listu.

OGŁOSZENIA.

WYSZEDŁ Z DRUKU

Praktyczny wykład nauki pisania

z odpowiednimi wzorami.

oparty na podstawie swobodnego ułożenia figury i ręki, ułożony przez **Maryę Szmidt**.

Skład główny w księgarni **Gebethuera i Wolffa**.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz główniejszych składach materiałów piśmiennych i u autorki, **Wspólna 36**.

Dla Dzieci.

Najpraktyczniejsze palta, sukienki, garnitury. Najmocniejsze mundurki, fartuszki, ponczoszki. Wszelka bielizna. Garnitury do chrztu, wyprawki.

Trykotaże francuskie, chroniące od zaziębienia. Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materiałów. Robota akurarna.

W *magazynie* **JANINY Mazowiecku 12.** 6-6

Wyszedł z druku **Kalendarz Rastrowany** Józefa Ungra na rok 1905. Cena kop. 50.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. **4**, z przesyłką pocztową rub. **5** — stosownie do tej *podroczna*
 i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. **35**.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 15 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Marzenia, wiersz przez Zofię Zacharkiewiczównę. — Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego, przez Maryę Dynowską. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trampeczyńskiego. — Jak się bronią zwierzęta p. H. E. — Uleczona, krotchwila w 1-ym akcie (dokończenie). — Ze świata (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. — Odpowiedzi redakcyi. — **Dodatek:** Kto się bawi lalkami? przez Zofię Bukowiecką (z ryc.) — Sztuczka ze sznurkiem (z ryc.) — Wróbel, wiersz przez Or-Gta. — Dla mamusi. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Historia o rycerzu Percevalu i smutnej księżniczce Sygunie.

Redaktorka **Łudwika Hauke**. Доволено Цензурою. Варшава 30 Октября 1904 г. Wydawczynie **Mary z Chomętowskich Bałucka**.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Kto się bawi lalkami?

Nadejdzie wkrótce gwiazdka, zapłoną świece w oknach sklepów, piętrzyć się będą stopy zabawek przygotowanych na podarki dla dobrych dzieci, lecz nad wszystkimi góruje lalka. Jakże ich wiele, jak różnią się wzrostem i ubraniem! Od maleńkiej w poduszkę owitej dzieciny, aż do strojnych poważnych dam, znajdziesz lalki na wszystkie gusta: blondynki z niebieskimi oczkami, brunetki o czarnych oczach, małe lalczki z kręconymi włoskami, ma-



leńkie, jak palec porcelanowe bobusie, które kąpać można w blaszanej wanience. Kogóż bo nie ma wśród tej licznej gromady! Są biało ubrane lalki ze ślubnym wiankiem na głowie, są postrojone panie podobne do tych, które spacerują w Alejach, a już najładniejsze między nimi to pstra rzesza Krakowianek góralek, wieśniaczek różnych okolic kraju, którym lotrzymują pary żwawi jacy-tacy, chłopcy krakowiacy, górale i Kujawiacy, że zda ci się wyskoczą z okna sklepu na ulicę, żeby na śniegu bić hołupce.

Kto pierwszą wymyślił lalkę?

Trudna odpowiedź na to pytanie, a jednak ciekawą jest rzeczą wiedzieć, od jak dawna lalki znane są na świecie i jakich krajów dzieci bawią się lalkami.

Najstarszą dotąd znaną lalkę zobaczyć możecie w Berlinie, gdzie ją przechowują w muzeum. Postradała wprawdzie ręce i nogi, czemu się dziwić nie można, bo ta staruszka zdaniem uczonych urodziła się w Egipcie na tysiąc lat przed naszą erą mogła więc w tak długiej wędrówce po świecie zgubić część swoich członków. Głowa jednak szanownej praprababci lalek trzyma się dobrze, a nawet porusza nią zgrabnie, twarz jest czarna, do starej mumii podobna, trudno dziś jednak odgadnąć, czy taką była od swego urodzenia w Egipcie, czy też poczerniała z czasem. W tym samym muzeum berlińskim przechowywany jest kaftanik z jedwabnych kolorowych gałganków, prawie tak stary jak egipska lalka, służył on za ubranie jakiejś także bardzo podeszłej w lata prababuni lalczynego rodu. Ród ten znany był od

dawna wszystkim ludom, bo gdzie są dzieci, tam też i lalki być muszą, pierwsza to i najmilsza zabawka dziewczynek, które naśladują swoje mamy w opiece nad córeczkami.

Bardzo pięknie i strojnie ubrane są lalki perskie, przedstawiają zarówno chłopców jak dziewczynki, a zrobione są z drzewa i umalowane na kolor ciała. Bogate, jedwabne suknie tych lalek naśladują stroje narodowe, w czym Persowie różnią się od Chińczyków, gdyż ci najchętniej ubierają swoje lalki w stroje europejskie, a lalki te bardzo misternie są zrobione. Widzieliście pewnie porcelanowych chińczyków, którzy poruszają głowę i rękami; otóż lalki chińskie mają także ruchome członki, posuwają się zaś na kółkach ukrytych pod ubraniem, co im nadaje pozór żywych choć maleńkich ludzi.

Nawet najmniej cywilizowane ludy północnych i południowych okolic znają lalki i bawią nimi swoje dzieci. Podróżni, zwiedzający Alaskę, widzieli u tubylców lalki wyrobione z zębów psa morskiego a ubrane w strój taki, jaki noszą tamtejsi mieszkańcy, były nawet lalki tatuowane, to jest malowane w dziwaczne znaki, bo kobiety na półwyspie Alaska zachowują dotąd zwyczaj napszczenia ciała różnokolorowymi farbami. Indyjanie Ameryki północnej wyrzynają z drzewa figurki matek piastujących dzieci, figurki te służą za lalki i choć nie mają ubrania, są pomalowane na wzór strojów, używanych przez miejscową ludność.

Zulowie mieszkający na południu Afryki, a odznaczający się walecznością, nie robią wcale lalek dziewczynek. Za to mnóstwo jest u nich lalek żołnierzy, ubranych w fartuchy skórzane, takie, jakie noszą wojownicy Zulów i uzbrojonych w assagaje, to je-t w broń morderczą, od której poległo wielu Euro-



pejczyków, a między nimi młodziutki syn cesarza francuskiego Napoleona III-go.

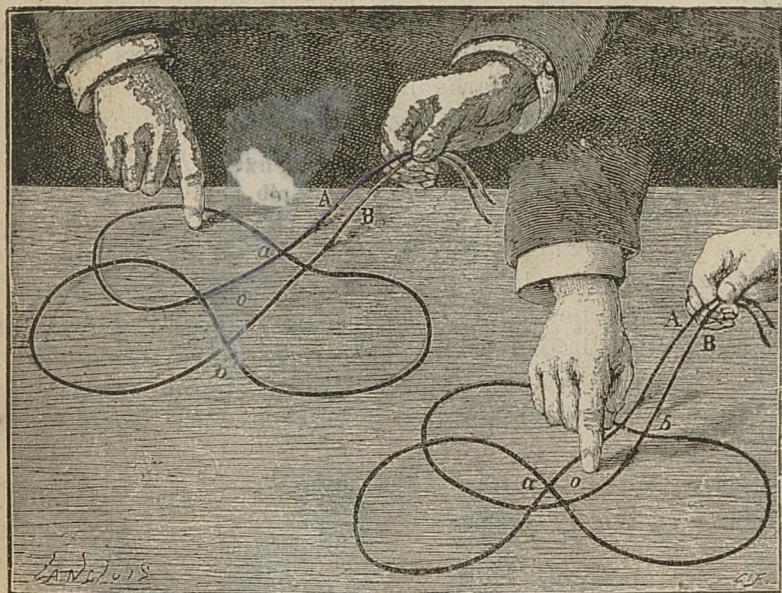
Bywają więc, jak widzicie, i bardzo groźne lalki, z którymi nie radzę się mierzyć ślicznym laleczkom, wystawionym w oknach naszych sklepów, a bywają też i bardzo zabawne. W kraju Nyassa w Afryce robią dla dzieci lalki z dyni, a zdarzają się także u innych plemion Afrykańskich lalki plecione ze słomy i przybrane w różne pstre ozdoby.

— Lalka z dyni, lub lalka ze słomy! — zawoła ją zgorzone dziewczynki, wybierając dla siebie laleczkę z pomiędzy ślicznych wieśniaczek wystawionych po sklepach.

Pewno, że laleczki wasze ładniejsze od afrykańskich, ale trzeba pamiętać o tem, że jak mówi przysłowie „co kraj, to obyczaj”. Każdy obyczaj szanować należy, bo drogim on jest tym, którzy do niego przywykli. Czarnym dzieciom, urodzonym w Afryce, podoba się laleczka z dyni, jak wy z radością patrzycie na wasze białe, śliczne laleczki.

A wiecie dlaczego? Dlatego, że czarna, słomiana, czy biała lalka wyobraża człowieka, wyobraża dla afrykańskiego bobusia, tak samo jak i dla was tych wszystkich ludzi, których kochacie dziś już, których poznacie i pokochacie w przyszłości. Miłą zabawką jest baranek, piesek, konik, najmilszą jednak będzie zawsze lalka. Uczy nas ona patrzeć z miłością na bliźnich, ktobądź oni są, pięknie ubrane panie, czy uboga wieśniaczka. Konik, piesek, baranek, to tylko zwierzęta, które bardzo lubimy — krakowianka, góral, kominiarz czy lalka w ślubnym stroju to ludzie, a więc najbliżsi nam i najdrożsi.

Zofia Bukowiecka.



SZTUKA ZE SZNURKIEM.

Rysunek powyższy przedstawia nie trudną a dosyć ciekawą sztukę. Jedynym przedmiotem niezbędnym do tej rozrywki to średniej grubości szpagat

nie sztywny, zginający się łatwo w rozmaite esy-floresy. Przypuśćmy, że dwa metry takiego szpagatu mamy już przygotowane. Wówczas bierzemy go do ręki i przytrzymując końce między wielkim a wskaźującym palcami prawej ręki, lewą układamy węzową figurę, przedstawioną po lewej stronie naszego obrazka. Ułożenie takich zakrętasów dosyć łatwe, trzeba tylko uważać, którą część figury formuje sznurek idący od końca **A**, a którą — część **B**.

Gdy teraz każemy komu wskazać środek sznurka, to jest postawić palec w takim miejscu skrętów, aby przy ściąganiu ze stołu sznurek zaczepił się o palec, większość z pewnością wybierze miejsce oznaczone punktem **o**. Szpagat jednak w tym wypadku ześlizgnie się po palcu, jak to przekonać się można przy doświadczeniu.

I dopiero po wielokrotnych próbach spostrzeże, iż należało palec umieścić w punkcie pokazanym na rysunku (skręt **a**).

Odmienny sposób ułożenia sznurka przedstawia prawa figura. W tym wypadku zawsze palec wskaźujący umieszczony w miejscu, oznaczonem literą **o**, (patrz rysunek) zatrzyma środek szpagatu

Dla większego efektu i jednego i drugiego sposobu układania sznurka trzeba się nauczyć na pamięć.

Als.

Wróbel.

Gdy ptaki wędrowne w dniach wczesnej jesieni,
W południa kwiciste mkną kraje,
Gdy ziemia utraci sukienkę zieleni,
Przez długie dni zimy i chmurnej jesieni
On jeden nam wierny zostaje,

On jeden zostaje wróbelek nasz szary,
Gdy śpiewne ulecą ptaszyny,
Swej ziemi rodzinnej dochowa on wiary,
Nie nęca go obce uroki i czary
Nie wabią słoneczne krainy.

Przez zimę, przez długą, on tęskni za wiosną,
Gdy zimno i głód go przenika,
I wierzy, że wkrótce znów kwiaty wyrosną,
Że ziemia oblecze sukienkę radosną,
Że śpiewna rozdzwięczy muzyka.

O, przyjdzie znów wiosna, o, błysną znów kwiaty,
Powróci rój ptasząt wędrownych,
Lecz wyżej nad śpiewny ten orszak skrzydlaty,
Wy ceńcie wróbelka, choć skromne ma szaty,
Choć piosnek nie nuci czarownych.

Or. Ot.

Dla mamusi.

(Dokończenie).

Może to jama borsucza, może wilcza? Karbowy opowiadał, że teraz, gdy Wisła zamarzła, przychodzą całymi stadami z Lubelskich lasów. Kilka chwil upłynęło, zanim przerażone dziecko ośmieliło się podnieść oczy. Leżała w dole, na śniegu, naokoło jednak cisza była zupełna. Ponad nią zwieszała się delikatna koronka gałązek, sypiąc białym pyłem, niżej zaś między grubszykami gałązkami wisiało coś, co miało kształt gniazdka.

Widok ten dodał dziewczynce sił. Wydostawszy się z dołu, raniąc rączyny o kolce głogu, odczepiła obmarznięte gniazdko.

Teraz do domu... — dźwięczało w jej rozradowanej duszyczce i zadyszana popędziła przez pole.

Czerwona, z błyszczącymi oczami, stanęła przed starszą siostrą.

— Heniu, droga, złota — prosi — pozwól pójść do mamusi na chwileczkę.

Henia niema serca odmówić tak gorącej prośbie, ze zdumieniem jednak spogląda na zarumienioną twarzyczkę i błyszczące radością oczęta i myśli, jak to mało dzieci mają serca, jak nie umieją odczuć grozy nieszczęścia.

W pokoju chorej znajdowało się kilka osób, lecz przy łóżku stał tylko doktor, spoglądając uważnie na zegarek. Manusia uklękła obok przy łóżku, patrząc na zmienioną twarz mamusi, radość jej znikła, coś jakby wielkie szczypce poczęły targać bijącym serduszkiem i zaciskać gardło. Przemogła jednak żal i wydobywszy z kieszeni gniazdko, owinięte w wilgotną od łez i śniegu chusteczkę, powoli wsunęła je pod poduszkę.

Jeden tylko doktor zauważył ruch rączek, sądząc jednak, że w pomieszeniu zapomniała o kieszeni i w ten sposób pozbywa się mokrej chusteczki, nie przeszkodził, tylko pogłaskawszy jasną główkę, radził pójść się bawić.

Odeszła. W dziecinnym pokoju Antka, oczekując na swoją panienkę, zabawiała się pilnowaniem pijącego ze spodeczka mleko kota. Świeczka, wspinała łożówką, leżała na stolyczku. Z długiego opowiadania Manusia dowiedziała się, że za te miedzianki chcieli dać całą paczkę świec, ale że aż tyle nie potrzeba, więc wzięła tylko dwie, z których jedna w drodze złamała się.

Wzięła się do oprawienia świeczki, potem zapaliła i umieściła przed obrazem Matki Boskiej.

Mrok szybko zapadał i gdy Manusia zaczynała modlić się, ciemno już było prawie. Błede, błękitne światło wieczoru błąkało się jednak jeszcze, mieszając się z czerwonym światłem skwierczącej świeczki.

Dziewczynka modliła się gorąco. Pragnęła całą swą duszę wlać w tę modlitwę. Po chwili uczuła w duszy spokój i radość. Zdawało jej się, że rze-

czywiście znajduje się przy kimś bardzo miłym i dobrym, który z pewnością uczyni to, o co ona prosi.

— A o co ona prosi?... — pyta się siebie, a jest już bardzo senna, prawie nieprzytomna.

— O gniazdko? — Nie, to o sen dla mamusi, którego tak bardzo pragnął doktor.

Stara się otrząsnąć ze snu i modli się gorliwie, zmęczenie jednak przemaga i po chwili jasna główka chyli się na mały podnózek, tuląc się do dużego, burego kota, który przyszedł tu łasić się swej pani.

Nie czuła, gdy ją rozbierano i długa zimowa noc wydała się jej chwilką małą. Nad ranem dopiero zaczął małą naszą bohaterkę męczyć sen przykry. Zdawało jej się, że leżała w dole, zasypana śniegiem, a przez białe gałązki patrzyły na nią świecące ogromne oczy wilka. Już... już, straszny ten zwierz miał się na nią rzucić, zagryźć, zjeść...

Dziewczynka zerwała się, krzycząc...

Nad łożeczkiem pochyleni stał tatuś jej i starsza siostrzyczka.

— Maniusiu, co tobie?

Dziewczynka oprzytomniała. Przypomina sobie wczorajszy dzień, wszystkie wypadki i zapytuje prędko, urywanym głosem:

— Pomogło?

— Mamusia czuje się lepiej, spała prawie noc całą — odpowiada z radością starsza siostra, a tatuś dodaje z uśmiechem:

— Wstawaj, śpiochu!

Pomogło! Nie jest w stanie nic więcej zrozumieć. W rączki klaszcze i powtarza cicho, radośnie: pomogło. Antka wspominała, że trzeba na podziękowanie drugą świeczkę zapalić. Nie ma jednak pieniędzy.

— Tatuniu — prosi — proszę mi dać pieniędzy, bo to trzeba kupić za swoje własne pieniądze.

— Co kupić?

— Świeczkę, bo przecież gniazdko pomogło.

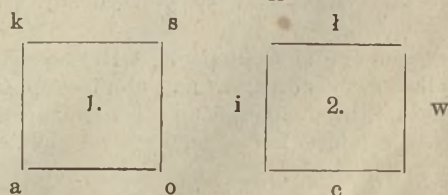
Prawda wychodzi na jaw.

Starsza siostra łyzy miała w oczach, wyjmując z pod poduszki matki pomiętą chusteczkę z gniazdzkiem, myśląc jednocześnie, że choć gniazdko nie mogło uleczyć chorej, kto wie jednakże, czy poświęcenie i serdeczna modlitwa dziecka nie wyjednały łaski u miłosiernego a wszechmocnego Miłośnika dziełek.

W. M.

ŁAMIGŁÓWKA GEOMETRYCZNA.

uł Tadzio Krz.



Jak należy te dwa kwadraty nałożyć na siebie, aby litery znajdujące się po ich rogach i bokach utworzyły nazwisko poety naszego z pierwszej połowy XIX stulecia.

SZARADA.

Nierówną bywa dla nas *pierwsza, trzecia,*
To mrozem ścina, to znów daje kwiecica.
A *druga z trzecią* zewnętrzne pokrycie,
Bez czego drzewa tracą wnet swe życie.
Zaś *wszystko* razem, to cnota prawdziwa,
Co się przed zasług rożgłosem ukrywa.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 43 go.

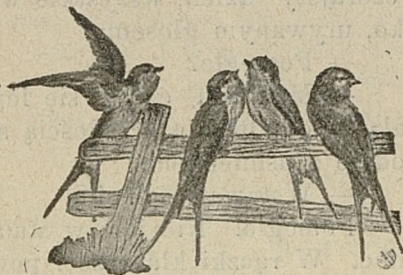
Szarady: Pi — wo — nia:

Łamigłówki w kwadracie:

K o n r a d
S r e b r o
C z a p l a
P i e k ł o
K o n d ó r
T a m b o w



Skrzynka do listów.



Listopad, a jednak dziś dzień słoneczny ciągnie Jaskółkę na świat, do chyżego lotu; przyszła pokusa lenistwa i byłabym może jej uległa, gdy wtem: „Przedewszystkiem praca, a potem spacer” szepnął głos sumienia. — „Słońce schowa się za chmury, korzystaj ze słońca” kusilo lenistwo. „Twojem słońcem obowiązek, on rządzić powinien godzinami dnia” upierało się sumienie. Wyrwałam piórko ze skrzydełka, umaczałam je w atramentcie. Jest dziwięta rano, więc myślę, że o tej porze wielu z moich korespondentów zabiera się także do roboty. Któż bo chciałby być leniuchem, kiedy dokoła nas wszystko co żyje, rusza się i zabiega. Posiałam rezedę w wazoniku i widzę, jak ziarno robi wysiłek, żeby podnieść zeschniętą skorupę ziemi, przez którą czerpać będzie światło i powietrze, pająk snuje siatkę, wilk poluje, pracuje w nas każda komórka organizmu, a dusze nasze miałyby drzeć zamiast dążyć do udoskonalenia? Fe, nie chcemy słuchać o tem, prawda, dziatki moje? Dalej więc do roboty, chwytam pierwszy z brzegu list i ot znalazłam taką wiadomość, że zapomniałam o pokusie spaceru.

Biedna **K.**, jakże mi smutno, że nie mogę niczem zmniejszyć twojego bólu. Twoja mała siostrzyczka jest teraz szczęśliwym aniołkiem, a ty za nią i za siebie powinnaś być rodzicom osłoda i pociechą życia. Pisuj do Jaskółki zawsze z tem przeświadczeniem, że ona odczuje i zrozumie wasze smutki i radości.

Chętnie też pomogę ci w kłopotcie, **Lilijko ze Świsłoczy**, przyslij tylko swój adres, a natychmiast pošlę drugi egzemplarz premium, bo podobasz mi się za to, że umiesz je zużytkować. Może zamiast karty odbiorę od ciebie dłuższy list, a wtedy poznamy się lepiej.

Odebrałam nie podpisaną kartę, ale z treści udało mi się odgadnąć, że to **Szarotka z Tatr**, spiesząc do dłużej oczekiwanej przyjaciółki, zapomniała położyć swego imienia na

liściku do Jaskółki. Ciepła sukienka i po Bożem Narodzeniu przyda się ubogim, czy jednak, Szarotko kochana, opóźnienie w uszyciu jej wcześniejszem nie będzie dla ciebie dowodem że należy być pobłażliwą w sądzie o drugich, gdy ci mało wedle naszego przekonania robią dla bliźnich? Może bogaci, o których piesz, nie mieli w dzieciństwie nikogo, kto by im duszę otwierał do zrozumienia potrzeb innych i może serca ich psuto pochlebstwem; zostawmy Bogu sąd o drugich, a sami starajmy się robić jaknajwięcej dobrego.

Figlarką jesteś, **Srebrna Rybko**, znam cię, znam, chociaż przedzierzgnęłaś się w wodne stworzenie, kiedy wprzód paliłaś gorącymi promieniami. Ale, moja Rybko, pamiętaj ze zmianę pseudonimu nie zmienił swoich przymiotów; być jak dawniej wzorową uczennicą, co do robót ręcznych, to mam nadzieję polubisz je z czasem; tyle pożytku daje umiejętność władania igłą, że Rybka pewnie nie skruszy tej broni, która w pracowitych twoich rękach wiele już razy dzielnie potykała się z potrzebą niejednej biednej rodziny.

„Mam już piętnaście lat” pisze **Jadwiśka**. Wiem o tem, przecież jesteś jedną z najdawniejszych i najmilszych korespondentek, staruszko kochana. I dzisiejszy list twój bardzo mnie ucieszył, znalazłam w nim spełnienie dawnej obietnicy, a umieć dotrzymać słowa cennym jest przymiotem. Widzisz, kochany **Dudusiu**, ile radości dało nam twoje cielątko! Braciszek Duduś dostał pieniądze za cielątko i oddał je siostrze dla biednych, a siostry nakupiły za to perkalu, posyły koszulki, które Jaskółka roznieśli w dziobku po różnych smutnych zaułkach. Sprzedane cielątko rośnie, nie wiedząc, do czego się przyczyniło, ale **Jadwiśka, Janka i Duduś** niech będą pewni, że wdzięczne serca modlą się o zdrowie dla ich szanownej mamy.

Ucieszyły mnie listy wasze, **Wyganko i Stęsknio**, więc aż tak daleko, aż tam gdzie pieprz rośnie, pojechałyście po zdrowie dla braciszka! Dziękujmy Bogu, że to zdrowie z każdym dniem się polepsza i że szanowny wasz ojciec zastanie Józia wesołym zuchem. Jak ja rozumiem uczucia wasze! Podziwiacie czar południowej przyrody, a jednak tęsknicie do każdej roślinki swojskiej, do każdego robaczka. Prawda, moje drogie, że smutno jest żyć daleko od kraju, ale i tam służyć mu możecie, ucząc się tego, czego u nas nie znają. Służcie zaś przedewszystkiem matce wesołą twarzą i chętną zabawą braciszka. Ona, ta biedna mama tęskni także nie tylko do rodziny i przyrody, ale do maleńkiej mogiły dzieciny, co nie z jej rąk uleciała do nieba. Ty Marylko, umiałaś zastąpić ją przy umierającym Janku, umiej teraz być mężną w tęsknocie i swoją odwagą krzep tę najdroższą matkę.

Pytasz, **Pędziwietrze**, o nowiny ze świata, są, i różne. Oto w Poznaniu przy budowie mostu w pobliżu katedry znaleziono płytę kamienną z wyrzeźbionym na niej mieczem, berłem i kołczanem ze strzałami. Są przypuszczenia, że płyta pokrywała dawniej grób Mieczysława I, przypuszczenie to jednak wymaga jeszcze potwierdzenia uczonych. A sądząc z pseudonimu, skoro chcesz *pedzić* w świat np. do Afryki, to radzę się spieszyć, bo wedle nowych badań w tej części świata woda wysycha od pewnego czasu; ich jezioro Ngami odkryte przez Liwingstona znikło już zupełnie z powierzchni ziemi. Co będzie, jeśli wyschną wszystkie wody? żal mi strusiów i ślicznych antylop, ale najwięcej żal mi ludzi. A czy wiesz, ilu ich przybyło w 1903 roku? Oto urodziło się na kuli ziemskiej około 25 milionów bobusiów białych, czarnych, żółtej i miedzianej cery, wszystkie one wołają jeść, więc trzeba im dać mleka, a bez wody nie urosnie trawa, którą żywią się krowy. Co radzić? nie wiem, jestem jednak pewna, że miłosierdzie Stwórcy wydobędzie nowe źródła, gdy dawne wyschną, my zaś czuwajmy nad tem, aby nie wyschły źródła miłości w sercach naszych, miłości da Boga, któremu i ty, Pędziwietrze chcesz służyć, miłości dla bliźnich, a tych kochać pragnie uczyć was zawsze

wasza Jaskółka.